Należność pocztową opłacono ryczałtem.

№ 29 WARSZAWA, DNIA 21 LIPCA 1929 r. ROK XVI.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE.“

Tygodnik oświatowy, społeczny i rolniczy—ilustrowany

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. № 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym“ wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 25 gr.

PO ZWYCIĘSTWO W PRACY.



Na poletku kapuścianem koleż. Chlebowiczówny z Koła Mł. w Zabrodziu, pow. włodawski.

Unifikacja Organizacyj Rolniczych.

W dniu 10 lipca na Zamku w Warszawie w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej odbyło się 1-sze uroczyste zebranie Rady Głównej C. T. O. i K. R. Po przemówieniu pp. Prezesów: Fudakowskiego, Przedpełskiego i wiceprezesów: pp. Wilkońskiego i Rudowskiego uchwalono deklarację władz nowej organizacji, z której to deklaracji podajemy wyjątki:

„Wszyscy zrzeszeni rolnicy działać winni w uznaniu gospodarczej i społecznej donioności zbiorowego wysiłku, widząc w nim potężne narzędzie pracy nad rozwojem rolnictwa i siły gospodarczej państwa nad podniesieniem stanu rolniczego, wśród którego masy drobnego rolnictwa przez długi okres czasu specjalnej uwagi wymagać będą“.

„Chociaż różne być mogą polityczne indywidualne poglądy poszczególnych członków, to w ramach Instytucji obowiązywać ich będzie praca oparta o zasady zawarte w statucie Instytucji i obecnej uchwale oraz przeświadczeniu, że podnosząc rolnictwo i zwiększając wytwórczość rolniczą na wszystkich warsztatach, służą tem samem dobrze pojętemu interesowi państwowemu i społecznemu“.

„O możności podniesienia produkcji warsztatu rolnego decyduje posiadany przez rolnika zasób wiedzy fachowej, łatwość uzyskania taniego kapitału obrotowego i inwestycyjnego, możność zbytu produkcji i o cenach zyskownych i ustalonych, sprawna organizacja przerobu i zbytu, ustawodawstwo celne, któreby zapewniło rynkowi wewnętrznemu stałą opłacalność, a eksportowi swobodę rozwoju, wreszcie ustawodawstwo skarbowe i socjalne, które, mając na względzie wzrost produkcji rolniczej i opłacalność, winno stosować ciężary do zdolności płatniczej rolnika i do istotnej dochodowości jego warsztatu. A ponieważ wszystkie gałęzie wytwórczości rolniczej są w organicznym i solidnym związku ze sobą, dlatego zarówno wytwórczość roślinna, jak i zwierzęca, winna stanowić przedmiot jednakowych wysiłków i zabiegów w pracach Instytucji.

Od stopnia realizacji wymienionych warunków, zależy nietylko pomyślność rolnictwa ale i możność wykonania wielkiego programu gospodarczego Polski. Rozwój bowiem rolnictwa, wybiegając w swej doniosłości poza zakres jednej grupy mieszkańców, stwarza zasobność kraju, dając podstawę do rozwoju innych dziedzin wytwórczości, a przyczyniając się do trwałej stabilizacji stosunków gospodarczych, pozwala tem samem państwu z wiarą we własne środki i siły nie lękać się chwili kryzysów i wielkich potrzeb państwowych“.

Po uchwaleniu postulatów ekonomicznych przemówił Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. dr. Ignacy Mościcki.

„Przez dziesięć lat istnienia Państwa Polskiego byliśmy świadkami rozbicia i różniczkowania się wsi polskiej, zarówno na gruncie politycznym jak i w pracach nad podniesieniem kultury rolnej i w poczynaniach gospodarczych.

Walka zdobyła sobie przewagę nad pracą twórczą, słabość i dorywczość poczynań wobec ogromu piętrzących się zadań stała się wybitną cechą rolniczych placówek gospodarczych, a chaos w dążeniach społeczeństwa rolniczego przyczyniał się do pogłębienia chwiejności w rolniczej polityce gospodarczej Państwa. Rozbicie i skłócenie wsi oddawało interesy wsi w niewolę przypadkowi.

Ten przykry stan od szeregu lat był przedmiotem głębokiej troski zarówno rządów, jak i świadomych warstw społeczeństwa rolniczego w Polsce“.

„I chociaż ostatniemi czasy stawało się dla wszystkich jasnem, że mimo istniejących sprzeczności w interesie wszystkich warstw na wsi leży stworzenie jednolitego frontu rolniczego, to jednak Panowie mają tę wielką zasługę, żeście potrafili przełamać uprzednią niechęć, a nawet nienawiść, które się zrodziły w okresie niedawnej walki i bez żadnego nacisku zzewnątrz zdołali doprowadzić do jednobrzmiących uchwał, do przyjęcia jednolitego statutu w siedmiu dotąd odrębnych, a często skłóconych ze sobą organizacjach rolniczych“.

„Przyczyniliście się Panowie do stworzenia faktu o historycznem znaczeniu dla Państwa“.

Zdrowy rozwój i rozkwit nowoczesnego Państwa jest niemożliwy bez czynnego udziału jaknajszerszych warstw społeczeństwa“.

„Jednolitość opinji i powaga organizacji rolnictwa musi wywierać silny wpływ na politykę gospodarczą Państwa Polskiego i przyczyniać się do wytworzenia stałej i zdrowej równowagi między interesami wsi i miast, równowagi, która w pierwszym rzędzie jest niezbędna dla zapewnienia spokojnego rozwoju i przyszłości gospodarczej Polski“.

„Podjęte przez Panów dzieło nie byłoby jednak doprowadzone do końca, gdyby zapoczątkowana akcja nie objęła tych zrzeszeń, które mają na celu zaspakajanie potrzeb ży-

cia rolniczego w dziedzinie kredytu, przetwórstwa i handlu artykułami rolniczemi. Dlatego też na czoło zadań, jakie spadają na zunifikowaną organizację rolniczą wysuwa się zagadnienie zreorganizowania, scalenia i usprawnienia tych zrzeszeń, co się wiąże ściśle z kwestją należytej organizacji handlu rolniczego i eksportu produktów rolniczych".

„Na zakończenie chciałbym nawiązać do tego ustępu deklaracji Panów, który stwierdza, że w szeregach C. T. O i K. R. mają się znaleść bez względu na różnice indywidualnych przekonań wszyscy rolnicy, złączeni we wspólnej pracy dla dobra rolnictwa, kraju i państwa.

Jestem przekonany, że realna współpraca w szeregach jednej organizacji zatrze i złagodzi niesłuszne i niepomiernie wielkie rozbieżności poglądów i opinji w życiu wsi polskiej. Przyjęta przez Panów zasada, że organizacje rolnicze winny być wolne od wszelkich wpływów i działań politycznych jest niewątpliwie słuszna i powinna być bezwzględnie przestrzegana. Mimo to jednak fakt połączenia i współpracy wszystkich rolników na gruncie gospodarczo-społecznym może i powinien pośrednio przyczynić się w znacznym stopniu do zlikwidowania tego stanu chaosu i skłócenia, jaki niestety panuje dotychczas w stosunkach politycznych wsi.

Oceniając w pełni całą wagę zadań w w imię których stworzyli Panowie wspólną organizację C.T.O. i K.R. na pierwszem posiedzeniu Rady tej organizacji życzę Panom z całego serca powodzenia w ich dalszej pracy".

* * *

Podkreślając doniosłość tego wydarzenia, wyrażamy zarazem głęboką wiarę, że i nasza praca, która doprowadziła w ostatnich czasach do Federacji, doczeka się chwili radosnej, w której przedstawiciele Młodzieży Wiejskiej będą mogli w uroczystej deklaracji stwierdzić, że Młodzież Wiejska jest już zjednoczona.

Organizacje rolnicze, posiadające znaczenie więcej różnic, których członkowie biorą czynny udział w życiu politycznem wsi, przez unifikację wyraźnie powiedziały, że w organizacji rolniczej może i powinien się znaleść każdy rolnik.

I wśród nas winno być to samo—w zunifikowanej organizacji młodzieży mamy zdobywać oświatę, kształcić charakter, poznawać prawa i obowiązki obywatela, przygotowywać się do trudnej i zaszczytnej roli obywatela Wolnej Demokratycznej Rzeczypospolitej.

Podjęta przez naszą organizację inicjatywa unifikacji organizacyj młodzieży wiejskiej, stojących na gruncie demokracji — musi być przeprowadzona i w życie wcielona, bo tego wymaga interes Wsi i Państwa, bo od tego zależy wydajność pracy nad podniesieniem oświatowem, kulturalnem i gospodarczem wsi.

Przykład, jaki nam dały organizacje rolnicze — winien przyspieszyć jednoczenie młodzieży.

Witając fakt połączenia organizacyj rolniczych—wierzymy, że węzły przyjaźni i pracy z C.Z.K.R-m i Zjedn. Zw. Kółek i Org. Roln. Ziem Wsch. rozszerzą się, a praca nasza na szerszym już dzisiaj terenie wyda jeszcze większe owoce. Nowej organizacji wsi — szczęść Boże! *J. Ciemniewski.*

Z POZNANIA.

Celowo wyodrębniliśmy z ogólnego sprawozdania, ze Zjazdu w Poznaniu, które musiało być pobieżnem, jedną sprawę o bardzo doniosłem znaczeniu dla dalszego rozwoju naszego Związku.

Zjazd tegoroczny był wydarzeniem w życiu Związku epokowem. Wystąpił bowiem na nim po raz ostatni przedstawiciel Centralnego Związku Kółek Rolniczych, który, jak wiadomo wszedł do zunifikowanej organizacji rolniczej, przestał więc odtąd istnieć, jako odrębna całość. Dlatego też przemówienie p. Tomasza Wilkońskiego, prezesa C.Z.K.R., jednego z najbardziej wypróbowanych naszych przyjaciół — odbiegło od charakteru innych przemówień powitalnych.

Nacechowane serdecznem umiłowaniem młodzieży i wszystkich naszych poczynań, zawierało krótki przegląd stosunków między Centralnym Związkiem Kółek Rolniczych i Centralnym Związkiem Młodzieży Wiejskiej od zarania powstania naszej organizacji.

Myśl starszych działaczy Związkowych biegła w te czasy, kiedy organizacja Młodej Wsi kiełkowała, kiedy stawiała pierwsze kroki i kiedy wsparła się na silnem ramieniu Kółek Rolniczych, przy których znalazła przytulisko. Z pomocą tych Kółek Rolniczych rozwinęła się potężnie, obejmując coraz to nowe gromady młodych, co czuli się naprawdę młodymi, bo pragnęli czynu, kształtującego życie wsi oraz czynem tym żyli, organizacja

ta okrzepła, wydała z siebie potężny Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej.

Pamięć tego w gromadzie naszej trwałemi zapisze się zgłoskami, zapadnie głęboko w serca, że nie wytnie jej stamtąd niczyje oszczercze pomstowanie, bo świadczyć ono będzie wyłącznie o braku poczucia wdzięczności tych, którzy będą pomstować. Świadczyć ono będzie o tych ludziach, jako o pozbawionych wszelkiego poczucia sprawiedliwości, które w nas młodych żyć powinno najmocniej.

Bowiem troski organizującej się Młodej Wsi były troskami C.Z.K. Ru. I śmiało można powiedzieć, że jego pomocy zawdzięczać możemy w dużym stopniu swoje istnienie i rozwój, który zapełnił już kilka kart historji polskiego ruchu ludowego.

W zakończeniu swojego przemówienia p. Prezes Centralnego Związku Kółek Rolniczych podkreślił, że, po wejściu do zunifikowanej organizacji, ci wszyscy, którzy szli do nas dotąd z pomocą serdeczną — rozwiną starania w tym kierunku, by umożliwić nam dalszy, odpowiadający dotychczasowemu — rozwój.

Przemówienie Prezesa C. Z. K. R. spotkało się z serdecznem przyjęciem Związkowców, którzy gorącemi oklaskami wyrażali swoją wdzięcznośc przedstawicielowi organizacji, która była nam najbliższą, a której działacze nie zmienią zapewne dotychczasowego stosunku życzliwości dla nas i w przyszłości.

Przez aklamację też został przyjęty wniosdó, zgłoszony w imieniu Komisji Organizacyjnej, o treści następującej:

„X Walny Zjazd uchwala serdeczne podziękowanie Centralnemu Związkowi Kółek Rolniczych za wydatną pomoc tak moralną, jak i materjalną, która umożliwiła szybki rozwój organizacji naszej w ciągu 10 lat wspólnej pracy".

* * *

Od X-go Walnego Zjazdu Związek nasz wkroczył na nowe tory rozwoju. W kuźnicy obrad tego Zjazdu zahartowane zostały i utrwalone wszystkie zdobycze organizacyjne zaczerpnięte z ciężkiego ale zarazem wybitnie twórczego okresu tarć i rozłamu. Bo chociaż rozłam oderwał od nas część Kół — Związek w dalszym ciągu pracuje wytrwale i nawet wydajniej niż przedtem.

Kroczmy więc wytrwale! *J. Saw.*

Koledzy i Koła, które zalegają z opłatą za „Siew", winni wpłacić prenumeratę czekiem na P. K. O. konto Nr. 35-10, lub przekazem pocztowym. Zalegającym z opłatą zostanie wstrzymana wysyłka „Siewu".

ZAWIEJA.

XIV.

— Stołeczny? Od stołka czy od stolicy?

— A gdzieżbym ja tam takie dostojeństwo od tego pierwszego wyprowadzała — od drugiego, niezawodnie.

— Ślicznieś to pani określiła.

— Aż ślicznie?

— A tak!

— To bardzo się cieszę.

Podeszli do wystaw. Ciągle oglądali jakieś eksponaty, śmiejąc się głośno, do rozpuku, nie z warszawska.

Trafili na kapelusze. Anielka przejrzała je z pod oka, przeliczyła. W pewnym momencie rzuciła Tolowi prosto z mostu:

— Nienaski to strój! Lepsza nasza barwna chusta, niż te słoiki-berety, owe firli-mirli dokoła — dodała w śmiechu całą gębą, pokazując na jakieś tam głowowe upiększenia.

— Ma pani rację, ale nie zawsze i nie wszędzie trafiłyby te słowa do przekonania. Są kobiety i to wiejskie, któreby bardzo chętnie chodziły w kapeluszach, właśnie w owych „firli-mirli". Jeśli się tam będzie kiedyś doktorem, to krzesła i stoły, łóżka, półki i szafy, każdy domowy sprzęt, pieścidełko — wszystko musi być proste, skrojone w stylu ludowym. Na podłodze kilimy, skądś od Kielc, co je tamte kobiety po omotaniu na snowadli nitki lnianej, we własnych krosnach zabiegiem rozmachanych rąk, strzelistem czółenkiem wyrobią...

Zatrzymali się. Bez podnoszenia głowy, przed sobą, na wysokości oczu czytali: „Radjo. Klarski. Radjo". Dopadł ich w szybkim chodzie Kazik z Bieleckim. Byli rozkrzyczani, znów po zaciętej nade wsią dyskusji. Leciały z ust Zawiei wyrazy: „Precz z ludomanją tego rodzaju, z warchołami precz — precz..."

Weszli. Lokal był niski, duszny. Zaraz podleciał do nich człek mały, pękaty, skinieniem ręki zapraszał do siebie, gdzieś na górę. Po drewnianych, mocno w ruderze schodach dotarli, wtaszczyli się do obszernego, załado-

HOŁD PRACY.

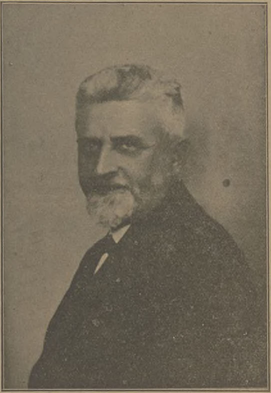
W dniu 26 czerwca zgromadzili się ci wszyscy, którzy w Warszawie, sercu Polski pracują dla rolnictwa i oświaty w pięknej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Przybyli pp. Ministrowie Rolnictwa i Oświaty, przedstawiciele szkół rolniczych, organizacyj społeczno-rolniczych itp.

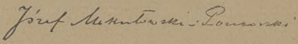
Przybyli wszyscy, aby uczcić zasługi znanego zaszczytnie w naszej pracy wychowania rolniczego—prof. J. Mikułowskiego-Pomorskiego, który od 35 lat niezmordowanie pracuje na terenie oświaty rolniczej.

Ukochał Profesor-Rolnik ziemię, ukochał swą pracę, nie pragnie odpoczynku, bo praca jest dla Niego wytchnieniem i odpoczynkiem. Pracuje z każdym rokiem wydajniej, zdobywając coraz większe uznanie.

Zebrani w szeregu przemówień podnieśli zasługi Jubilata, jako widoczny znak tego mianując go Profesorem Honorowym Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. W uroczystości tej brał udział i nasz Związek, dołączając swój głos do powszechnego uznania.

Od wszystkich naszych Związkowców, z których wielu zna Jubilata z pracy na terenie — wyrażamy tą drogą raz jeszcze życzenia dalszej owocnej pracy. *Jur.*





Własność Instytutu Nauk Rol. i Leśnych w Poznaniu.

---

wanego pudłami aparatów pokoju. Właściciel skinął na małego chłopca. Jak za naciśnięciem guzika jęły wylatywać z górnych półek aparaty, ustawiane na stołach wprawnemi rękami owego chłopczyny. Pan Klarski ożywił się bardzo. Każdy okaz radjowy witał mocnym strzałem z palców. Przytem mówił, mówił, mówił:

— A co? nie caca? Aparacik buzi dać, panie dzieju. Anteneczka aż miło! Wtyczki luksusowe — na lampy gwarancja dziesięć lat, głośnik ryczy na kilometr! Taki mebel, panie tego, w domu istne pieścidełko, panie dzieju, komfort, połysk, lustro — przeglądać się a przeglądać, patrzeć a słuchać, tego ten.

Założył głośnik, połączył z baterjami, pudło głasnął:

— Chcemy Berlin? — dwanaście kresek w prawo — jest! Muzyka operowa! Grzmi ino uny, panie dzieju, nastawić. Chcemy Paryż? cztery kreski w lewo — muzyka murzyńska, że tańczyć, bić się w uda, a skakać.

Na okno wskazał:

— Tutaj głucho, bo tramwaje, panie tego, ale u was? na wsi? Spokój, tego ten, cisza, od słuchawek uszy popękają, trąba — wszystkim rżnie bez rozdzielenia.

Zabrzęczał telefon. Podskoczył, chwycił słuchawkę, przywarł doń uchem. Dość długo słuchał cierpliwie. Wreszcie jął pytać, delikatnie sądować, bardzo powoli, słówko za słówkiem wyciągać tamtego na grunt nagiej prawdy. Pod pokrowcem delikatnych wyrazów właściciela radjosprzętu kipiała burza nienawiści, rzadkiego jadu, wściekłości. Powstrzymywał się jednak, wargi gryzł, na usta uśmiech dobywał i, głaszcząc wierzch wytartego fotelu, mówił wciąż pieściwie, prawie miłośnie. Aż wreszcie dowiedział się, nagą rzeczywistość zmacał, ocenił, zważył.

Delikatna, niedawno w zdrobniałe wyrazy obfita rozmowa, przeobraziła się w psie zgoła szczekanie. Posypały się wyrazy grube, harde, o mocno łobuzerskim rodowodzie. Z wybrednych przedtem ust pana Klarskiego jęły padać, wyć, ryczeć słowa specjalnie dobrane, barwne do jaskrawości plugawe.

Długo było trzeba czekać, nim się wreszcie owo wybijanie zębów, wodzenie za grdy-

Praca pszczół.

Pachną lipy kwitnące i szeroko woń swą słodką rozsyłają. Dzwoni pszczela kapela. Gospodarcze robotnice z brzękiem spijają miód słodki. Obciążone plonem lecą do ula, by za chwilę po nową zdobycz wylecieć.

Wre w ulu praca. Kilkadziesiąt pszczół w jednym rogu ramki buduje nowy plaster. Jedne podają wyrobiony przez siebie wosk, inne zakładają fundamenty, a specjalistki wykończają komórki, — śliczne, równe jedna w drugą. Wnet zostaną wypełnione miodem.

Aby zaoszczędzić pszczołom wysiłku, jaki zużywają, budując plastry. Dobrzy pszczelarze zakładają ramki już z gotowym fundamentem, tak zwaną węzą, a potem przy wybieraniu nie niszczą plastra, ale biorą na centryfugę, odciągają miód, a plastry znowu wstawiają do ula. Dzięki temu pszczoły nie tracą czasu na fabrykację woszczyny, a cały wysiłek skierowują na zbieranie miodu.

Ludzie, którzy badali życie pszczół, obliczyli, że dla zdobycia jednej kropli miodu robotnica musi oblecieć koło setki kwiatów, a mimo to w okresie kwitnienia najbardziej miodnych roślin, jak lipy, akacje, koniczyny, może w ciągu dnia przybyć 3—4 kgr. miodu.

Nic dziwnego, że ci, co o pszczoły dbają i koło pasieki umieją chodzić — w dobre lata po kilkadziesiąt kilogramów miodu mają z ula na sprzedaż.

Znam pszczelarza, który rocznie ma kilkanaście tysięcy złotych ze swojej pasieki. Prawda, że wykorzystał wyjątkowe położenie swej okolicy, w której jest dużo lip, akacyj i wiele sieją koniczyn i w kilku miejscach poustawiał po kilkadziesiąt uli. No bo każdy zdaje sobie z tego sprawę, że, zakładając pasiekę, trzeba stosować liczbę uli do ilości „pożytku“, jaki pszczoły mogą mieć.

Bardzo jest niekorzystnie, gdy pszczoły muszą za daleko od ula latać na poszukiwania, bo wtedy i dużo czasu na drogę tracą i zbytnio wyczerpują się dźwiganym ciężarem i narażają się na wiele niebezpieczeństw. To wszystko ujemnie odbija się na wydajności pasieki.

Nietylko trzeba liczyć na to, co w polu pszczoły znajdą, ale dobrze i z myślą o nich zasiać grykę, seradelę albo inne miododajne rośliny w ogrodzie np. melissę.

Każdy, kto zetknął się bliżej z pszczołami, musi zachwycić się cudowną organizacją ich życia: oto najstarsze i najsilniejsze pszczoły wylatują po pyłek, który ładują sobie do koszyczków na tylnich nóżkach, i po miód, a młodsze utrzymują porządek i gdy jest gorąco, wietrzą ul, ustawiają się wtedy od wewnątrz po wylot ula, jak strażacy, gdy sznurem wodę do pożaru podają i taki robią skrzydełkami wiatr, jakby okna szeroko były pootwierane. Są też i niańki w ulu, które karmią wylęgnięte z jaj gąsieniczki, pilnują poczwarek, a gdy młoda pszczółka się wykłuje, wyprowadzają ją na dwór i uczą poznawania dróg do

---

kę, maltretowanie przez telefon skończyło. Wybrali aparat czterolampowy. Zapłacili dwie raty — resztę na weksle!

Z uczuciem prawdziwej ulgi wyszli na ulicę.

* * *

— Mamy jeszcze sporo czasu — mówił Toluś patrząc na zegarek. Wobec tego proponuję: Ja z p. Anielą przejdę po mieście dla obejrzenia tu i owdzie rzeczy ciekawych. Ty zaś Kaziu z Bieleckim moglibyście iść do prezesa Związku. A wiem, że dziś przed południem jest w domu.

Pożegnani rozeszli się w przeciwnych kierunkach.

Wkrótce Zawieja z kolegą wchodził po wąskich schodach na piąte piętro.

— Wysoko, na poddaszu mieszka nasz „dygnitarz“— mówił Bielecki, biorąc pod rękę Kazika.

— Zwykle ci ideowi dygnitarze wynoszą się w mieście aż pod same chmury, siedzą na najwyższych piąterkach, by stamtąd, z takich wyżyn myśleć o Wsiowej Doli.

— Tylko że te wyże bardzo ubogie, nieraz i stołka poczciwego braknie.

— Ale myśli za to górne, oj górne.

Bielecki zapukał. Za drzwiami zatrzeszczały deski pod stąpaniem czyichś nóg. Weszli do ciemnego przedpokoju. Przywitali się z kimś w głębi. Dopiero po pewnym czasie Kazik przyjrzał się prezesowi. Był to człowiek młody. Długie, gęste włosy, rozczesane prawie po środku, spadały czarną falą na płat białego czoła. Z pod ciemnych brwi patrzyły oczy — oczy, jakich jeszcze Zawieja w życiu nie widział: były błękitne, pogodne, prawie dziecięce ale jakże mocne! Chwilami zdawało się Kazikowi, że ma przed sobą chłopię — mędrca — wodza, że jak w krainie zaczarowanej bajki wrzyna się weń wzrokiem, rycerz nieugięty, znojem bojów hartowny, na progu własnej prawdy niezłomny!

Rysy delikatne, drobne, jakby regularnemi cięciami dłuta w jednej wykute bryle, sca-

swego ula. Taka lekcja nazywa się w języku bartniczym „oblatywaniem“. Można łatwo poznać kiedy się odbywa, bo młode pszczółki swobodne i jeszcze nie zapracowane latają wokół z wesołym brzękiem, podczas gdy zajęte zbiorem starsze ich siostry, spuszczają się prędko na próg ula przy otworze, zaraz znikają w nim, by złożyć swój ładunek i śpiesznie wylatują po nowy.

Są ludzie tak ciekawi poznania cudownego ładu pracy pszczelej, że budują szklane ule, by swobodnie móc je obserwować.

W Austrji przed wojną specjalnie zachęcano dróżników i drobnych funkcjonarjuszy kolejowych do zakładania przy domkach stacyjnych małych pasiek. Bowiem przekonano się, że z pszczelarzy są doskonali pracownicy, akuratni, sumienni, dzięki czemu na ich odcinkach nie bywa katastrof kolejowych — widać zapatrzeni w życie pszczele i w swoje życie wnoszą pracowitość, ład, sumienność.

Niejednego zrażają pszczoły tem — że żądlą. Ale wszak nic to dziwnego, że pszczoła broni swego dobytku z narażeniem życia, bo wszak wiadomo, że kłójąc żądłem śmierć samej sobie zadaje, bo narusza swój odwłok. Zresztą pszczoły poznają prędko tego, co koło nich chodzi i nie robią mu krzywdy. Można się zresztą zabezpieczyć przez nałożenie siatki i staranne umycie rąk. Pszczoły nie cierpią potu końskiego — to też nikomu nie radzę ze stajni iść do ula. Bywają wypadki, że, podrażnione w czasie rójki czy podkurzania, konia, który się niefortunnie znalazł w pobliżu, na śmierć zażądliły.

Dawnemi czasy bartnicy mieli wiele trudu, gdy musieli kłody pszczele na drzewa zaciągać i zabezpieczać je przed wielkim amatorem miodu — niedźwiedziem. Ale mimo to polskie miody i wosk słynne były i szły za granicę. Takie barcie na drzewach są jeszcze na Polesiu. Teraz znikają też powoli malowane barcie, w prostym pniu dłubane i daszkiem przykryte. Trudno, kto chce mieć z pszczół pożytek, musi dać im ul porządny, we właściwym czasie zakładać ramy, nadstawki, w zimie, o ile trzeba, dokarmiać — a za to w dobry rok pszczoły sowicie mu za trudy zapłacą swym miodem.

Śliczne to zajęcie i popłatne, to też warto, by jak najwiecej pasiek w naszych kołach zakładano — biorąc od pszczół nietylko miód słodki, ale i przykład w pracy.

Pogoż.

---

lał, zesklepiał, niewysłowioną zgrabnością wieńczył nos.

Prezes uśmiechał się do Zawiei.

W tem szczerem rozchyleniu warg, błysku równo odciętych, nieskalanie białych zębów wyszło Serce na powitanie Sercu, Dusza na spotkanie Duszy...

Potoczyła się rozmowa. Mówił cicho, jasno, dobitnie. Z każdego wyrazu tryskała moc zatajona. Kazik słyszał ludzi, przemawiających na wiecach, zjazdach, zebraniach, ale takiej siły przekonywania nie posiadał — żaden! A przychodziła niby w nawiedzinach mimowolnie, bez nastawienia — sama! Wyrażała się słowem o wartości argumentu niezbitego, wypowiedzeniem o treści, życiowo zawsze sprawdzalnej, formą w swej prostocie przecudowną!

(C. d. n. *Wik—Stan.*

Nowy O.Z.M.W. w Kobryniu.

W żywem tempie rozwijają się Koła Młodzieży w pow. kobryńskim mimo, że posiadają bardzo niewielką pomoc instruktora z pow. brzeskiego.



Orkiestra Koła Młodzieży Wiejskiej Nowe Dwory pow. kobryńskiego.

Podkreślić należy wielkie znaczenie zainteresowania się pracą Kół osób starszych.

W Kole Młodz. w Nowych Dworach jest prezesem 54-letni starzec p. Turek, szkolący

zarazem orkiestrę dętą, składającą się z 12 osób. Praca w Kole idzie bardzo dobrze. Od 6 sierpnia 1928 r. odbyło 4 przedstawienia amatorskie, 2 wieczornice, 1 wycieczkę z orkiestrą przez okoliczne wioski do Koła Młodz. w Rynkach, 1 kwesta, 9 zebrań walnych, na których były wygłaszane pogadanki o rolnictwie i wycieczkach krajoznawczych i 8 ze-



Zjazd O. Z. M. W. w Kobryniu.

brań Zarządu Koła. Do konkursów rolniczych w roku bieżącym przystąpiło 12 członków Koła.

Sporo też zrobiło Koło Mł. w Rynkach. Zorganizowało ono 6 przedstawień, 1 wieczornicę, 10 zebrań walnych, na których wygłaszał pogadanki, głównie z dziedziny rolnictwa p. Orzechowski—kierownik szkoły miejscowej. Koło posiada własną scenę i bibljoteczkę. Do konkursów tegorocznych stanęło 14 osób.

Koło Młodzieży w Kiwatyczach odegrało 3 przedstawienia, urządziło 2 wieczornice, 6 zebrań Zarządu, 8 zebrań walnych. Na uczczenie 10-lecia Niepodległości Koło wraz z dziatwą szkolną z Tewli odegrało sztuczkę teatralną, a p. Waląg, kierownik szkoły w Tewlach sprowadził na obchód orkiestrę 35 p. p. z Brześcia nad Bugiem. Koło to posiada trzylampowe radjo. Dobre wyniki swej pracy osiągnęło Koło przy pomocy p. M. Sendeckiego, wójta gminy Tewle.

Koła Młodzieży w Ostrówie i Półbeczkach zrobiły mniej niż inne. Ale w dziedzinie rolnictwa przewyższyły, zawdzięczając dobrze zorganizowanej akcji odczytów. Najwięcej pracy wkładają tutaj koledzy Olszewski i Bałazy—wychowankowie szkół rolniczych.

W Kole Szołuchy pracuje wydatnie i prezesuje 60-letni p. Trojanowski. Między innemi ułożył sztuczkę „Niema tego złego, co by na dobre nie wyszło“, która została przez członków Koła wystawiona.

Dobre nadzieje rokuje niedawno założone Koło w Sakach.

Ogółem z pow. kobryńskiego stanęło w tym roku do konkursów rolniczych 64 osoby. Rozwijają się też konkursy zupełnie dobrze.

W dniu 16 czerwca b. r. odbył się Zjazd organizacyjny O.Z.M.W. w Kobryniu, w którego obradach wzięło udział 56 osób. O g. 10 rano uczestnicy Zjazdu zebrali się przed gmachem Wydziału Powiatowego w Kobryniu i całą gromadą, z orkiestrą na czele, udali się do kościoła. Obrady rozpoczęły się o g. 12 w sali posiedzeń Sejmiku. Do władz nowego O.Z.M.W. weszli: p. Orzechowski St.—prezes, p. Olszewski M., Bałazy St., Liljensztein, p. Smolakowa, p. Bińkowska, p. Turek i p. Karczmarska. Do Komisji Rewizyjnej weszli pp.: Krupowicz, Jankiewicz i Milczarek. O g. 16 odbyła się wspólna fotografja i obiad, a o g. 18-ej Koło z Rynek odegrało w sali Straży Pożarnej dwie sztuczki teatralne p. t. „Jeden z nas musi się ożenić“ i „Pilnuj swego“. Podczas przedstawienia przygrywała orkiestra Koła w Nowych Dworach. Po przedstawieniu zabawa taneczna.

Kobryńskie zorganizowane z całą pewnością nie przyniesie ujmy sztandarowi C.Z.M.W., pod którym kroczy „z żywymi naprzód“, „po życie sięgać nowe“. *Br. Okoń.*

Kurs w Miechowie.

W dniu 9-go czerwca staraniem Zarządu Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej odbył się w Miechowie jednodniowy kurs Młodzieży Wiejskiej.

Obejmował on następujące działy: wychowania obywatelskiego, rolniczy i przyspo-



Uczestnicy kursu w Miechowie.

sobienia wojskowego. Kurs zaszczycili swoją obecnością p. starosta Pochowski i inspektor szkoły p. Mitek.

Młodzież mimo niepogody zebrała się dość licznie—około 50 osób, dając dowód dużego wyrobienia organizacyjnego. Na zakończenie kursu odbyła się wspólna fotografja.

W miłym nastroju pokursowym wracali wszyscy do domów, mając głęboko w pamięci słowa—„Trzeba z żywymi naprzód iść!“

J. P.

Kornel Makuszyński.

LIST Z POZNANIA.

Kornel Makuszyński jest obecnie w Polsce największym humorystą. W całej swojej twórczości literackiej podnosi znaczenie radości jako tego czynnika, który powiększa wartość człowieka. Za cel swej twórczości obrał, jak sam twierdzi, nauczenie Polaków, zawsze ponurych i smutnych — radości.

Makuszyński pisał też poezje. *Red*

Przeczytałem wiele z tego, co napisano o poznańskiej wystawie. Pani Pewuka [1]) z domu Ratajska [2]), jest dziś na ustach i „na piórze“ wszystkich, ja tylko, człowiek cichy i pokornego serca, milczałem, trochę czytając, a jeszcze więcej słuchając tego, co sobie ludzie opowiadają. Można było bezkarnie wobec mnie bredzić o wystawie, bo jej nie widziałem, teraz jednak zapowiadam publicznie, że każdego, ktoby śmiał w mojej obecności wykrztusić jedno o niej złe słowo, chwycę za grdykę, podbiję mu oko i zmniejszę jego stan posiadania o kilka zdrowych zębów. A dobry Pan Bóg, najwyższy tej wystawy opiekun, nietylko, że mi to przebaczy, ale siły moje samsonowe pomnoży, abym zgorzkniałych polskich i niepolskich Filistynów pobić mógł szczęką ich kuzyna.

Nie pragnę bynajmniej, aby każdy płonął moim entuzjazmem, miła bowiem Ojczyzna nasza wyglądałaby snadnie jak szpital warjatów, albo „Wesołe Miasteczko“; nie należy żądać, aby każdy, kto zwiedził wystawę, okazywał swój zachwyt moim pierwotnym sposobem, wywoływałoby to bowiem ustawiczne zbiegowiska i tamowałoby ruch, ja bowiem, wyszedłszy z wystawy, wydałem wspaniały, zwycięski okrzyk i, nie mogąc inaczej ulżyć duszy, bujną radością napełnionej, odtańczyłem na placu taniec Pewuki [3]), pełen wesołego szaleństwa. Ja jestem taki Piętaszek [4]), co wyje z radości na widok różnych cudów, więc mi to wolno. Trudno, żeby tańczyli inni, dostojni i pełni powagi, chociaż król Dawid nie byle kim, a rad sobie tańcował. Niczego przeto innego nie żądam, tylko bardzo małej rzeczy: sprawiedliwości. Tego tylko, aby nikt z tych, co nie widzieli poznańskiej wystawy, nie mełł ozorem i nie pyskował na kredyt, aby nie wierzył różnym fantastycznym i z brudnego palca wyssanym opowieściom, aby nie kolportował [5]) ich dalej, lecz by czem prędzej sam się na wystawę wybrał i obejrzał ją własnemi, polskiemi oczyma. Wtedy już mu mojej nie trzeba będzie rady, bo sam, z własnego popędu kości poprzetrąca każdemu, coby śmiał o P.W.K. słowo mizerne wypowiedzieć. O to mi idzie tylko.

Nie będę opisywał wystawy, bo na to potrzebaby mi było lat równo siedemnastu, beczki atramentu i stu par rąk, już taki drobiazg pominąwszy, że jedna głowa ludzka do tego nie wystarczy przedsięwzięcia. Wystawa ta nie da się opisać; trzeba ją obejrzeć, a, zrozumiawszy jej sens i jej wzniosłość, ujrzawszy ten pomnik dumy narodowej, tę piramidę pracy, Gaurisankar [6]) entuzjazmu i zapału, tę wieżę potęgi — samemu wielką, wielką dumą się napełnić. Radosna duma bowiem jest pierwszem uczuciem, które się budzi w zgorzkniałem polskiem sercu na widok tego, co polska ręka wykuła, i co na cały świat jest widoczne.

Zmęczeni i chorzy ludzie jeżdżą do uzdrowisk, aby odzyskać zdrowie. Każdy zmęczony, na sercu i na duszy chory Polak powinien natychmiast wyjechać na leczenie do największego dziś uzdrowiska, do Poznania; tu bowiem następuje momentalnie zupełna przemiana polskiej materji, serce zaczyna bić żywiej, myśli stają się jaśniejsze, mięknie wątroba, z oczów spadają łuski i staje się jeden tylko, jeden cud, że się Polak głośno i radośnie rozśmieje. Śmieje się do polskiej lokomotywy, do polskiego motoru, do polskiej sztuki i stu tysięcy dziwnych rzeczy, o których nie miało się pojęcia, że u nas rosną

---

[1]) Pewuka — P. W. K. — Powszechna Wystawa Krajowa.

[2]) Ratajska — najwięcej przyczynił się do powstania Wystawy Prezydent m. Poznania p. Ratajski.

[3]) Taniec Pewuki — takiego tańca niema. Autor, mówiąc o nim chce podkreślić wielką swoją radość ze zwiedzenia wystawy.

[4]) Piętaszek — chłopiec, który z Robinzonem znalazł się na wyspie nieznanej i bezludnej.

[5]) Kolportował — rozpowszechniał.

[6]) Gaurisankar — najwyższa góra świata, inaczej Ewerest.

pod ziemią, czy na ziemi. Chodzisz wśród tego ogromnego lasu najpierw oszołomiony, potem zdumiony, potem szczęśliwy. Pospolitym na wystawie widokiem jest szeroko na oścież otwarta polska gęba; jest to, jak wiadomo, najczęściej używany sposób okazywania nadludzkiego zdumienia. Te trzy litery P.W.K.— są to trzy granitowe obeliski [7]), dźwignięte z nieludzkim wysiłkiem, trzy pierwszorzędnej wielkości gwiazdy nowej konstelacji [8]) na polskiem niebie. Raduj się przeto polska duszo i nie wstydź się entuzjazmu i radości wrzaskliwej!

Zrozumie to ten, kto widział. Takiemu się zdaje, że jakiś pług niezmierny, uparty, stalowy, poznański pług przeorał ziemię i wydobył z jej wnętrza skarby ukryte; że przepadła wszelka mizerność i lenistwo, a zaczęła się epoka bohaterskiej pracy. Niema dość chwały, którąby należało okryć ludzi, co tego dokonali dzieła, nietylko za to, że powznosili gmachy i wieże, że zbudowali nowe miasto i że zgromadzili na jednym terenie całą twórczość naszą, lecz za to przedewszystkiem, że uwierzyli w polską potęgę i w żarliwej swej wierze nie zachwiali się ani krótką chwilę. Otóż to! Otóż to!

Wiemy z tysiąca relacyj (opowiadań), że wystawa jest wspaniała, zdumiewająca i świetna; wiemy, że cudzoziemcy szeroko otwierają oczy, co się cudzoziemskim oczom dość rzadko przydarza; wszystko to jest znane, nie wszyscy jednak wiemy, co to się wyrabia w polskiej duszy, kiedy najszlachetniejszą dumą patrzy na potęgę i na pracę ducha, który rozpiął skrzydła nad Poznaniem i całą niemi pokrył Polskę. Mizernym groszem wydają się wydane na wystawę pieniądze, wobec tego zysku, którego żadnem nie opłaci złotem. Taką żarliwą wiarę w potęgę i siłę narodu budzi dzieło, z tej wiary poczęte. Dlatego przedewszystkiem powinny się odbywać wędrówki narodu do tego cudownego miejsca, w którem można uzdrowić duszę, gdzie serce wątpiące można napoić u źródła, skąd podniebną fontanną bije entuzjazm: tylko go w dłonie otwarte chwytać i pić, pić bez końca. Tego zapewne i przedewszystkiem pragnęli ci ludzie, co z gołej ziemi wywiedli wielkie dzieło, a fuzją [9]) pracy dali świadectwo prawdzie, że—wbrew głupawej opinji świata — w naturze polskiej jest zdolność do najcudowniejszego wysiłku; że Polak umie być nietylko znakomitym robotnikiem w fabrykach i w pamiętnikach Forda [10]), lecz jest wielkim pracownikiem w fabryce świata, ktorego kulturę buduje od wieków i budować nie przestanie.

c. d. n.

---

7) Obelisk — kolumna.
8) Konstelacja — układ.
9) Fuzja pracy — zespolenie pracy.
10) Ford napisał w swoim pamiętniku, że robotnicy z Polski są najinteligentniejszymi i najzdolniejszymi

WYCHOWANIE ROLNICZE.

Lustracja konkursów w Kołach pow. puławskiego.

Mamy już za sobą doświadczenie konkursów rolniczych coprawda na mniejszą skalę, jednak dały one poważne i efektowne wyniki i pokazały. że praca konkursowa nie jest obcą naszej młodzieży. Szlachetny wysiłek i twórcza rywalizacja, które trwale i praktycznie uczą racjonalnej gospodarki, zadziwiły kierowników akcji nieoczekiwanemi wprost rezultatami.

Nic dziwnego, że rok obecny nietylko wrócił nam tych, o których pisałem w roku zeszłym, że usunęli się nawet zaraz na wstępie od zamierzonej akcji, ale przygarnął o wiele liczniejszą rzeszę tych, co wybiegli, by szukać nowych dróg pracy.

To ci, którzy wzięli się do pracy z postanowieniem całkowitego jej wykonania, którzy przykładem swym zachęcić mają wieś do wkroczenia w swe ślady.

Półanalfabeci, którzy z przysłowiowym chłopskim uporem biorą w rękę bardzo ciężki dla siebie ołówek, skrzętnie notują w wąziutkich rubrykach zeszytów skarmiane pasze, osiągnięte wyniki, oswajają się z nieznaną przedtem rzeczą — ułamkiem dziesiętnym, ba, nawet układają mniej lub więcej udane normy, wprowadzają też w swej pracy nowy, mało jeszcze na wsi znany czynnik samopomocy koleżeńskiej.

Najgorzej usposobiony, jeśli zetknie się z tą pracą — widzi, że są na wsi jednostki dzielne. Trudno ich tylko popchnąć, ruszyć, ale skoro pójdą — to znakomicie.

Stan naszych konkursów przedstawia się dość dobrze.

Na specjalne podkreślenie zasługuje udział w konkursach rolniczych p. Diupero z Kurowa, który w nich pracuje nie w chęci uzyskania nagrody, ale by pokazać młodzieży, jakie można osiągnąć plony.

Konkursami z kukurydzą, kapustą, cebulą, ogórkami i pomidorami opiekuje się instruktor ogrodniczy Pow. Zw. Kółek Roln. w Puławach p. Lech Majeranowski, Kołami w Bobrownikach i Sędowicach opiekuje się szkoła Hodowlana Rolnicza w Dęblinie. Na mnie spadła „reszta",

Na pierwszy ogień trzeba było wziąć hodowców prosiąt, bo najbardziej są skłonni do zaniedbania, skoro ich się od początku do pracy nie przyzwyczai.

Pierwsza lustracja konkursu prosiąt odbyła się w dniu 23. V. w Kole M W. w **Rzeczycy.** Po lustracji skorzystaliśmy z gościnności kol. Grabczakowej i u niej przerobiliśmy kilka ćwiczeń z układaniem norm żywienia. Poszło to łatwo, dzięki ułatwionemu sposobowi podania tablic w broszurce o wychowie prosiąt.

Druga lustracja objęła w d. 27. V. **Szumów** i **Kłodę** — razem 20 prosiąt. W Szumowie dużo chęci i silne zainteresowanie. Kolegów z prosiętami niewielu, ale lubię ich, bo zadowoleni, uśmiechnięci i ruchliwi. Znowu fabrykowaliśmy normy. Wystarczy, jeśli powiem, że za żywienie stawię „0" punktów tym, którzy nie mają ułożonych norm żywienia za każdą dekadę.

Na Kłodzie narazie trochę się zawiodłem. Nie wiem, jak będzie dalej. Lustracja wykazała, że oprócz mniejszej części chętnych — reszta lekceważy sobie konkursy. Byłoby źle, jeżeliby stan taki utrzymał się nadal i wstyd dla wsi, która ma Dom Ludowy, kasę Stefczyka i Mleczarnię Spółdzielczą. Wskazywałoby też, że Kłoda nie posiada młodzieży, która mogłaby godnie prowadzić prace, zapoczątkowane tak dobrze przez ojców. Pomyślcie o tem, koleżanki i koledzy zakasajcie rękawy i postawcie u siebie prace konkursowe tak, byście stali się wzorem dla innych.

Muszę tu zdradzić kol. Więzika, który hoduje, coprawda poza konkursem, jedwabniki. Dlaczego to robi i jak to robi — niech lepiej sam napisze, nie pomijając przytem innych działów upartej swej pracy.

Nazajutrz zajrzałem do K. Mł. Wiejskiej w **Łąkoci**, dokąd też zawiozłem rowerem pełny koszyk pięknych sadzonek pomidorów konkursowych, które dnia poprzedniego przywieziono z Dęblińskiej szkoły do Kurowa.

W Łąkoci pracę swoją postawił wprost wzorowo kol. **St. Pecio.** Byłem nią zachwycony. Potrafi nietylko pracować, ale i pisać, więc chyba i jego słów parę przeczytamy w „Siewie". Nie ustępuje mu prawie kol. **Jan Ztot,** którego prosię podobno samo odsuwa obertel od drugich drzwi, by wyjść na spacer na okólniczek. Nieźle też stoi kol. **Ant. Struski.** Pozostałych wymienię, jeśli na to godnie zasłużą.

W **Zabłociu** byłem na lustracji w dniu 30. V. Tutaj podobno sam ciężko zawiniłem, przyjeżdżając na dzień przed umówionym terminem. Dlatego nie zastałem chlewków, które miano budować 31 maja.

W Karmanowicach byłem 1. IV. Konkursy Młodzieży prowadzi tu zasadniczo Kółko Rolnicze. Zdarzył się w Karmanowicach wypadek, który tym wszystkim, co karmią prosiaka pełnem mlekiem, powinien otworzyć oczy. Jedna z konkursistek potrafiła już do czasu lustracji dać pupilkowi 13 litrów mleka pełnego i 2 kg. ziemniaków—na ogólną sumę 4 zł. 32 gr., a przyrosło za ten czas na wadze prosiaka 0,5 kg. Cały kilogram przy takiem karmieniu kosztowałby 8 zł. 64 gr.!

W dniu 2 czerwca byłem we Wronowie. Niestety nic tam nie jest lepiej niż było w zeszłym roku. Wygląda, jakby wronowiacy zbyt pewni byli swych nagród. Z punktu umawiam się w sprawie wycieczki do Łąkoci na dzień 2 czerwca, by tam obejrzeli, jakie poważne niebezpieczeństwo grozi ich marzeniom o nagrodach.

Wybrałem się teżdo **Gołębia.** Oj, bardzo nie tęgo. Tylko kol. Chłopkówna robi, co może, chociaż, jak sami wiecie, nie ma ani łokcia ziemi.

* * *

Tych wszystkich, z którymi się stykam, a i tych, do których zaglądają inni, słowem wszystkie Koła, zainteresowane konkursami nawołuję, aby wzięły sobie za punkt honoru zobrazowanie naszej pracy w „Siewie". Niech to będzie drugą częścią naszej pospólnej pracy. Niech na łamach naszego pisma nie zbraknie żadnego Koła.

Niech trwa ciągła wymiana myśli. Piszcie o swoich powodzeniach i niepowodzeniach, o korzyściach, jakie zdobywacie w konkursach.

c. d. n. *K. Jędrzejewski.*

Z Kół i Związków.

Już słychać, ale będzie słychać coraz silniej. Koło w Wójcinie p. nieszawski.

Nic jakoś nie słychać o naszym powiecie w „Siewie“ — temi słowami zaczęła swą korespondencję koleżanka z Koła Młodzieży w w Świętem w jednym z numerów „Siewu“.

Przeczytawszy te słowa, uniosłem się gniewem. — Jakto, czyż w „Siewie“ z dnia 3 marca b. r. nie umieściłem korespondencji o życiu w naszem Kole.

Koleżanka omyliła się. Proszę bardzo zajrzeć do „Siewu“ Nr. 9 r. 1929 a przekona się koleżanka, że nam się pierwszeństwo należy, bo my pierwsi w powiecie daliśmy znać o sobie—chociaż zorganizowaliśmy się w grudniu zeszłego roku.

Nie posiadamy w naszem Kole dobrych sportowców — ale zato mamy zuchów, „artystów teatralnych“. Od początku naszego istnienia daliśmy 6 sztuczek, grając nietylko we własnej wsi—lecz także w innych miejscowościach.

Spodziewamy się, że i dalej praca nasza pójdzie właściwą drogą i to w znacznie zwiększonem tempie — ponieważ zorganizowaliśmy na pow. nieszawski O.Z.M.W.

Więc śmiało teraz pomkniemy w dal, zmieciemy przeszkody, pójdziemy tam, gdzie powinność nas wzywa. Leć duchu młody i zrywaj nawały zła i zgnilizny moralnej—a przyszłość Twoją będzie!

Jedno nas tylko boli, że ksiądz miejscowy, po nieudanych pertraktacjach pokojowych zaczął nas bojkotować z ambony — twierdząc, że w parafji powinna być jedna organizacja parafjalna, (oczywiście patronacka), a wszystkie inne wioskowe, powinny być filjami tegoż stowarzyszenia—odnosząc się przytem do rodziców, ażeby nie pozwalali nam należeć do Koła.

„Niema głupich“—pomyślał każdy z nas. Na zebraniu stwierdziliśmy niewłaściwość wystąpień księdza. Postanowiliśmy solennie całą siłą zabrać się do pracy, ażeby pokazać, że nie jesteśmy organizacją bez podstaw, co za lada podmuchem można ją zgnieść — lecz my to siła, o którą się wszystko załamie.

Stanęliśmy z podwojoną siłą do pracy w konkursach rolniczych, ażeby dać poznać, że program nasz to nie „schadzki z herbatą“, lecz twierdza, która, umiejętnie budowana — przeistoczy się w wielki czyn twórczy młodzieży wiejskiej.

Jak prawo fizyczne głosi, że każdej akcji—przeciwstawia się reakcja—więc i my będziemy reagowali, gdy nas kto zaczepi. Staniemy do walki i nie spoczniemy aż osiągniemy wawrzyny.

Już świta nam dzień... budźcie się koledzy... a sztandar Związkowy, niechaj nam przewodzi, zwycięski.

Krew braci naszych, przelana za wolność Ojczyzny—woła nas... pracujcie, pracujcie dla szczęścia Rzeczypospolitej--aby doszła do takiej potęgi, jak ongiś za „złotej wolności“ jagiellońskiej.

Wzywam was koledzy do pracy. Pokażmy, że Związek, który reprezentujemy, to nie zlepek „ambitnych jednostek“ lecz Związek ludzi pracy, który powstał z pobudek ideologicznych Młodzieży Wiejskiej.

Cześć! *Antoni Raniecki.*

Pierwsze kroki. (Koło w Parafjanowie pow. dziśnieński).

Długo przemoc wad gnębiła nas, bardzo długo, aż zrozumieliśmy, że tak dalej żyć nie można, że przecież trzeba z żywymi iść naprzód, nie jak martwi, dać się wlec nurtowi wody. Musimy po nowe słoneczne jutro sięgać.

Zorganizowaliśmy się w Koło, ale jeszcze niezawsze na wszystkich członkach można polegać. Tkwią w nas jeszcze pozostałości wad, co wżarły się w krew naszą, w kość naszą. Musimy je przecież wyplenić. Przykładem kol. Narwojusz, b. prezes Koła, który zrzekł się swej zaszczytnej w Kole godności, wskutek urażonej ambicji.

Wybraliśmy nowego prezesa, kol. Niechwiadowicza. Uchwaliliśmy też zorganizować przedstawienie w dniu 3 maja.

Niestety, uchwała ta pozostała na papierze. Ogień, który kierowany ludzką ręką przynosi korzyść, dźwiga maszyny, gdy przez nieostrożność wyrwał się na swobodę — pohulał sobie, w przeciągu paru godzin spłonął gmach szkoły, a wraz z nim poszły z dymem nasza scena i inwentarz Koła.

Był to dla nas cios przykry. Spłonęła sala, w której się zbieraliśmy, w której spędzaliśmy wolne chwile, w której pierwsze kroki życia organizacyjnego stawialiśmy, w której tyle miłych chwil przy pracy przeżyliśmy. Przecież ona była drugiem naszem ogniskiem domowem. Po wszystkiem pozostały zgliszcza.

Po pożarze życie Koła jakby zamarło. Ale okres śpiączki długo trwać nie mógł. Jesteśmy przecież młodzi! Z chwilą, kiedy nam pozwolono korzystać z budynku szkolnego na stacji w Parafjanowie—urządziliśmy parę prób przedstawień. Postanowiliśmy też w dniu 2

czerwca odegrać „Ojcowiznę“, której opóźnienie nastąpiło z przyczyn technicznych.

W kwietniu były roztopy, leżał śnieg, nie było drogi, 3 maja — wydarzyło się nieszczęście pożaru, ostatnio wyjechał nam kol. Korościk i musieliśmy odszukać i przygotować nowego Dziurę. *Kościa Mali-nka.*

Wychowanie Fizyczne i Sport.

Uczczenie rocznicy pobytu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Łowickiem.

Chęć uczczenia rocznicy bytności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej prof. Ignacego Mościckiego w Łowiczu — Szkole Rol. Blich i Bocheniu biegiem sportowym, zespołowo indywidualnym na przestrzeni 10-ciu kilometrów szlakiem przejazdu w ubiegłym roku Pana Prezydenta Mościckiego z Szkoły Rol. Blich. (Łowicz) do Bochenia w dniu 2 czerwca 1929 roku — była pomysłem świetnym, ale trudniejszym w wykonaniu. Najpierw „przeprawa“ z sekretarzem. Powiada: — Ty zawsze coś nowego wymyślisz, a na mnie cała bieda się zwala. Prośby o nagrody pisz, zaproszenia na zawody pisz, różne szematy z ogłoszeniami drukuj, a tu człowiek niema wytchnienia, cały dzień pracuje, jak wół, że gdy przyjdzie wieczór o niczem nie można pomyśleć, tak się spać chce.

Niema czasu odpocząć, nie mówiąc o rozrywce, jako młodemu, a tu jeszcze trzebaby pisać, więc kiedyż?

Przyznałem mu rację, gdyż i ze mną mniej więcej to samo. Chcąc jednak swój pomysł w czyn wprowadzić, zacząłem go przekonywać, że w pracy społecznej trzeba urwać coś czasu snowi a nawet i kościołowi, jak nie można inaczej. Trzeba jednak robić, żeby nie być niewolnikiem życia, poświęcającym wszystek czas, na zdobycie chleba.

Chłopak szczery, więc można z nim było dojść do ładu. Gdyśmy wzięli do rady i komendanta — postanowiliśmy w tym dniu i zabawę urządzić — to może za jednym zamachem, i jaki dochód wpadnie. Chociaż roboty ta zabawa dużo więcej przysporzy, bo trzebaby przedstawienie (a nie każdy wie, co kosztuje zdrowia dobranie i zbieranie na próby aktorów w Bocheniu) a i loterja by się zdała a przy tem i coś więcej...

Myśląc o całości najwięcej swego starania wkładałem w zawody.

Przy każdej okazji propagowałem, szczególnie wśród tych, którym wysłaliśmy zaproszenia, przekonywując, że takie zawody najlepiej upamiętnią bytność Pana Prezydenta Mościckiego w Łowickiem, nie zapominając i o nagrodach, które odgrywają niemałą rolę. A jakie one będą, nie wiedziałem, gdyż ostatnie zawody w czasie imienin M. J. Piłsudskiego a właściwie nagrody na te zawody—resztę pieniędzy z kasy pochłonęły. Pisaliśmy o zasiłek do Komitetu W.F. i P.W. — już trzeci rok napróżno, także i do Komitetu W.F. i P.W. powiatowego—też nic.

Poradził nam pan Gretkowicz, urzędnik starostwa, jedyny pracownik Kierownictwa Obwodu Zw. Strzel. Łowicz, prosić listownie wybitniejsze jednostki o nagrody. (sam składając na ten cel 10 zł.)

Lecz z temi nagrodami szło, jak po grudzie. Nie mając żadnej odpowiedzi na wysłane listy, postanowiłem osobiście tę sprawę przypomnieć. Pana pułkownika Kosseckiego po trzykrotnem zachodzeniu udało się zastać. Do zawodów odniósł się bardzo przychylnie i powiedział, że nagrodę przechodnią zespołową swego imienia da, lecz na dzień, w którym będą zawody, nie da się jej sprowadzić.

Do pana starosty Strzeszewskiego, którego prosiliśmy o nagrodę przechodnią indywidualną, trudno się dostać. Dopiero pan Gretkowicz się dowiedział, że pan Starosta podobno taką nagrodę polecił zakupić oficerowi P. W. i W. F. Zapytany o powyższą nagrodę pan por. Polikowski powiedział, że nagroda będzie ale na zawody nie zdąży się jej zakupić.

A żetony, o które prosiliśmy kpt. Nachurskiego będą? Też tak prędko nie będą. Więc jakto, w przeciągu dwuch tygodni nie można zakupić nagród? albo żetonów? Cóż my damy zawodnikom w czasie zawodów?

Okazuje się, że, chcąc w ten sposób zdobyć nagrody, trzeba na pół roku przedtem o nie pisać i co tydzień przypominać, bo znów gotowi zapomnieć (nie można tego powiedziać o wszystkich, lecz o większości).

Nareszcie przychodzi dzień zawodów. Od rana deszcz, wiatr, nie da bram startu, ani

mety zrobić. Wszystkie napisy na papierze (bo na inne nie było stać) zrywa a nawet i zieleń, którą je przystrojono. Za zabawę na której dochód liczyliśmy—jeszcze gorzej.

Pociesza nas tylko fant loterji, dany przez Komendanta Obwodu Łowicz Zw. Strzeleckiego, ob. Przygolickiego w postaci konia, który i tak zysk z loterji przedstawia.

Po południu deszcz trochę przestaje, ale wiatr jeszcze większy. Nadchodzi i godzina 4-ta pp. (16 g.). Autobus na szczęście przyszedł po zawodników, lecz zawodnicy się dopiero ściągają, niektórzy jeszcze się w kościele modlą, odległym o 7 kilometrów, niepomni na to, że przed zawodami nie trzeba się męczyć, a znalazło się i paru takich, którzy w ostatniej chwili, widząc że tu zabawa, dużo ładnych panien, wymówili się brakiem zdrowia, choć widziałem, że do tańca im go nie brakowało. Z tych powodów rwetes, wciąganie na ich miejsca innych, żeby nie rozbijać zespołów.

Dochodzi godzina 17-ta, o której miał być start, a tu z zespołu Dąbkowic trzech naciąga kostjumy, a dwóch jeszcze nadjeżdża rowerami Autobus rusza, trzej na pół ubrani w kostjumy wskakują a tamci dwaj pozostają. Pocieszam tych co wsiedli że będą się mogli ubiegać o nagrody indywidualne.

W autobusie tłoczno, pomimo że zespół Góznia więcej pobożny zupełnie nie dopisał.

Dojeżdżamy na start, tam sędziowie zawodowi już puścili trzy zespoły, które, mając blizko start, odrazu się tu zgłosiły. Zniecierpliwieni oczekiwaniem puszczają zawodników całą grupą a nie zespołami. Ja, widząc nasze opóźnienie, nie protestowałem.

Zawodnicy idą dobrze. Coprawda tylko czołowi, gdyż już na przestrzeni 3-ech kilometrów wyciągnęli się prawie w kilometrowy ogon. Jadąc na rowerze chory i pod silny wiatr, ostatkiem sił staram się nadążyć czołowym, żeby mieć pewną kontrolę.

Przechodzimy do wyników: Brało udział w zawodach (6) sześć zespołów po 5-ciu ludzi w kost. sport. i 3-ech poza zespołami, razem 34 zawodników. Po dość długich debatach sędziów, w skład których wchodzili: p. por. Polikowski, p. Gretkowicz, p. Kazimierski i chor. Shubert jako sędzia i starter ogłoszono wyniki i rozdano nagrody.

Przybyły zespoły: I zespół uczniowie Szkoły Roln. Blich w czasie 30 min. 56 sek., otrzymując dyplom na nagrodę przechodnią zespołową pana pułk Kosseckiego, dow. 10 pp. w Łowiczu i żetony tymczasowe.

II zespół strzelecki z Bochenia w czasie 34 min. 24 sek., otrzymując przycisk marmurowy i książki.

III zespół strzelców z Otolic w czasie 37 min. 20 sek., otrzymując oprawiony rocznik Strzelca i paczki ciastek.

Przybyli poszczeg. I zawod. kol Szymczak Władysław w czasie 29 min. 3 sek., otrzymując dyplom na nagrodę przechodnią, indywidualną pana Starosty Strzeszewskiego i żeton bronzowy.

II zawod. kol. Kołodziejski Władysław w czasie 29 min. 46 sek., otrzymując niklowy zegarek i książkę.

III zawod. kol. Rybus Jan w czasie 29 min. 52 sek., otrzymując niklową papierośnicę i książkę.

Okazuje się, że zawody możliwie się udały, czego nie można powiedzieć o zabawie. Jedynie loterja pomimo nierozegrania po rozsprzedaniu fantów dała 142 zł. 85 gr. zysku.

Bocheń, 16.VI.1929 r.

St. Kazimierski.

Kto nie opłaca „Siewu“, ten działa na szkodę swego Związku.

Z Polski i świata.

Tragiczna próba lotu polskich lotników przez Atlantyk.

Lotnicy polscy, majorowie Idzikowski i Kubala, czynili już w roku ubiegłym próbę przelotu nad Atlantykiem z Paryża do Nowego Jorku. Zakończyła się ona niepomyślnie, lecz bez szkody dla nieustraszonych lotników.

W roku bieżącym uczynili oni ponownie przygotowania do przelotu. Skoro tylko w dniu 13-go lipca o świcie otrzymali wieść, że nad oceanem panuje względna pogoda, wyruszyli o godz. 4 min. 45 z lotniska pod Paryżem, by zdobyć ocean.

W trzy kwadranse po nich wyruszyli w tym samym kierunku i celu lotnicy francuscy Costes i Bellote.

Świat cały oczekiwał w napięciu wyniku tych bohaterskich zapasów przedstawicieli dwóch narodów. Lotnicy francuscy, skoro tylko

napotkali w drodze huragan — zawrócili do Europy, lotnicy zaś polscy polecieli dalej. Wszyscy żywili nadzieję, że niezłomny hart i męstwo uwieńczone zostaną pomyślnym przelotem, który się jeszcze nikomu nie udał.

Jednak już w niedzielę, dnia 14 lipca nadeszły depesze z tragiczną wieścią. Idzikowski i Kubala zmuszeni byli, wskutek zepsucia motaru, lądować w czasie burzy po przelocie 2.000 klm. na jednej z wysp Azorskich. Przy lądowaniu samolot przewrócił się i wybuchł silnik. Przyczem zginął ś. p. major Ludwik Idzikowski, zaś major Kubala został poraniony.

Złowrogie żywioły przemogły orlą potęgę odwagi, ambicji i niezłomnej woli. Ale imię tego, który poległ w olbrzymiej walce z przemocą przyrody — złączone zostanie z imionami, otoczonemi chwałą bezprzykładnego bohaterstwa. Pozostała zamiast radości, duma z przykładu, że tam, gdzie najdzielniejsze energje narodów świata zespalają w jedno ognisko myśli i duchy — nie mogło braknąć polskiego heroizmu.

Pamięć o majorze Idzikowskim będzie pamięcią o jednym z tych, którzy się dobrze zasłużyli sławie Ojczyzny.

Pierwszy zjazd polaków zagranicznych w stolicy.

W dniu 14 lipca otwarty został w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w sali sejmowej pierwszy Zjazd Polaków zagranicznych. Przybyli na Zjazd Polacy z najodleglejszych zakątków świata, których kiedyś zmusił los do wyemigrowania z kraju. Wielu z uczestników Zjazdu nie widziało jeszcze ani razu Polski.

Zagaił Zjazd Marszałek Senatu prof. Szymański, poczem została odczytana depesza Marszałka Piłsudskiego, którą przyjęto burzliwemi oklaskami i okrzykami.

Hucznemi też oklaskami powitane zostało przemówienie Marszałka Sejmu Ignacego Daszyńskiego. W imieniu Rządu witał Zjazd Minister Sprawiedllwości p. Car.

Na Zjeździe reprezentowani są Polacy z Argentyny, Brazylji, Czechosłowacji, Danji, Estonji, Francji, Chin, Holandji, Jugosławji, Kanady, Łotwy, Niemiec, Rumunji, Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn., Szwajcarji i Węgier.

Zgon ś. p. Juliana Fałata.

W dniu 10 lipca zmarł po dłuższej chorobie znakomity polski malarz Juljan Fałat, który swemi świetnemi dziełami zdobył światową sławę i zjednał Polsce uznanie kulturalnych ośrodków całego świata.

Udaremnienie zamachu Stanu w Rumunji

Nie wszystkim widocznie podobają się w Rumunji rządy chłopskie, które zostały wyłonione po ostatnich wyborach do parlamentu. Bowiem przed kilku dniami nastąpiły tam aresztowania całego szeregu osób, głównie z pośród wojskowych, ponieważ przygotowywali oni zamach na rząd, na czele którego stoi Maniu, przywódca partji chłopskiej. Jak się okazuje, rząd Mauiu dokładnie wiedział o przygotowaniach zamachu, znał też termin zamachu. Aresztowania zostały dokonane w przededniu tego terminu. W ten sposób zamach został udaremniony.

Zderzenie dwóch łodzi podwodnych.

W kanale św. Jerzego w czasie manewrów, w których brało udział 20 łodzi podwodnych angielskich — dwie z nich zderzyły się. Jedna, H 47, uszkodzona bardzo silnie, zatonęła w miejscu, gdzie głębokość wynosi 115 metrów. Dlatego też nie udało się jej szybko wydobyć na powierzchnię, chociaż zrobiono wszystko, by tego dokonać. Załoga łodzi utonęła.

Czerwony Krzyż troszczy się o los jeńców wojennych.

Dużo się teraz wszędzie mówi o pokoju' zwołuje się konferencje rozbrojeniowe, ale są ludzie, którzy niebardzo w to wierzą, że pokój długo się utrzyma. W ostatnich czasach Czerwony Krzyż, którego zadaniem jest nietylko opieka nad rannymi w czasie wojny, ale i staranie o to, by nie dopuścić w czasie wojny do przejawów okrucieństwa ze strony walczących, zwołał przedstawicieli państw, jakie do niego należą, celem opracowania nowej umowy w sprawie jeńców wojennych.

Przedstawiony obradującym projekt umowy postanawia między innemi, że wśród jeńców wojennych nie wolno prowadzić propagandy i wywierać na nich nacisku, by udzielali wiadomości o ich armji, albo o położeniu ich kraju. Inne postanowienia dotyczą umieszczania jeńców wojennych, ich żywienia, pracy, odpoczynku itp.

Wprawdzie — mówił w swej mowie inauguracyjnej przewodniczący konferencji — możliwość wojny wydaje się odległą, dopóki jednak niebezpieczeństwo zbrojnych rozpraw nie zostało jeszcze ostatecznie zażegnane, należy starać się, by przyszła wojna była prowadzodzona w sposób najbardziej ludzki.

Projekt Briand'a utworzenia Stanów Zjednoczonych Europy.

Minister Spraw Zagr. Francji Briand wystąpił do państw zainteresowanych z projektem utworzenia Stanów Zjednoczonych Europy.

Do federacji miałaby należeć i Anglja. Obok zjednoczenia gospodarczego ma według projektu Briand'a nastąpić i zjednoczenie polityczne. Produkcja i jej użytkowanie mają być w Europie ujednostajnione, sprawy pieniądza i kredytu scentralizowane, utworzona armja na podstawie międzynarodowej.

Rokowania wstępne w sprawie utworzenia Stanów Zjednoczonych Europy były już prowadzone w Madrycie podczas obrad Rady Ligi Narodów, dalej zaś w Paryżu podczas przyjazdu Stresemanna, który wtedy zaproponował utworzenie unji celnej i kolejowej.

Urzeczywistnienie tego projektu ma na celu, jak nie trudno się domyślić, wzmocnienie zarówno gospodarcze jak i polityczne Europy która od czasu wojny światowej wpadła w silną zależność finansową od Stanów Zjednoczonych Am. Północnej.

Jak dotąd wypowiedziały się głosy prasy poszczególnych krajów europejskich — projekt Briand'a spotkałby się ze zdecydowanym sprzeciwem Niemiec, które uważają, że wprowadzenie jego w życie dałoby Francji potężne wzmocnienie stanowiska w stosunkach międzynarodowych.

We Francji prawica przyjęła projekt ten dość krytycznie, natomiast prasa lewicowa zaznacza wyraźną radość ze zgłoszonego projektu.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str.—120 zł. 1/2 str. 60 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł: w tekście o 20% drożej.

Redaktor: *J. Sawicki.* Wydawca: *Centr. Związek Młodzieży Wiejskiej.*

Drukarnia „OSTOJA" Warszawa, Tamka 37.